

KONRAD DUDA

Pszczyna, dnia 4 marca 1947 r. o godz. 11.30, oficer śledczy Komendy Powiatowej MO w Pszczynie Stanisław Siłuszczyk, szef Sekcji Kryminalnej Służby Śledczej przesłuchał w charakterze świadka:

Imię i nazwisko	Konrad Duda
Imiona rodziców	Tomasz i Maria
Data i miejsce urodzenia	2 lutego 1914 r. w Wartogłowcu, pow. Pszczyna
Wykształcenie	powszechnie
Narodowość	polska
Stan cywilny	kawaler
Zawód	szofer
Przebieg służby wojskowej	nie pełnił
Udział w walkach	nie brał
Karalność	według zapodania niekarany
Miejsce zamieszkania	Pszczyna, [...]

Zostałem pouczony o odpowiedzialności za fałszywe zeznanie z art. 140 kk.

22 kwietnia 1940 r. nie chcąc podporządkować się okupantowi razem z moim bratem Stanisławem udałem się na Węgry celem połączenia się tam z rodziną. 26 kwietnia 1940 r. zostałem przyłapany na Słowacji, skąd po pięciu dniach odstawiono mnie do więzienia w Czarnym Dunajcu, gdzie po trzytygodniowym przytrzymaniu odtransportowano mnie i brata do więzienia w Krakowie (Montelupich) i tam bez jakichkolwiek przesłuchań przebywałem pięć miesięcy.

30 października 1940 r. zostałem odtransportowany do obozu koncentracyjnego [w] Oświęcimiu. Ponieważ w Oświęcimiu panował duży głód zbieraliśmy ostatki chlebowe. [Chyba] w czerwcu 1942 r., dokładnie nie pamiętam, *Rapportführer* Palicz [Palitsch] przyłapał mnie, jak podniosłem kawałek chleba, za co skazał mnie na trzy miesiące karnej kompanii. W karnej kompanii, odosobnionej od obozu, było nas ok. 180 więźniów.

Zdaje się że w sierpniu, przyprowadzono do tej kompanii, jako niebezpiecznych, ok. 220 więźniów rekrutujących się ze wszystkich stron Polski. Po trzech dniach [od] przybycia nowo przybyłych, [w czasie kiedy] wychodzili do pracy [przy] regulowaniu rzeki, prawdopodobnie powstał pomiędzy nimi [pomysł] ucieczki. Tego samego dnia, którego uciekli, zastrzelono 12 osadzonych, a w dwie godziny później sprowadzono z pracy resztę nowo przybyłych więźniów, których ustawiono w podwórzu karnej kompanii w kucki, z rękami założonymi na głowie. W tym czasie byłem w bloku karnej kompanii jako stolarz i kiedy ci więźniowie przyszli [z pracy], mnie i resztę obsługi bloku kazano przystąpić do szeregu siedzących w kucki. Tego samego dnia w godzinach popołudniowych przybyło na podwórze karnej kompanii pięciu oficerów SS, z których zapamiętałem Aumeiera, byłego komendanta obozu [w] Oświęcimiu i Hößlera, byłego *Arbeitsdienstführera*, który później był komendantem obozu. Reszty oficerów nie zapamiętałem, gdyż byłem mocno wystraszony. Gdy wspomniani oficerowie przyszli na podwórze karnej kompanii, jeden z przybyłych wyciągnął listę, na której byli wymienieni nowo przybyli więźniowie. Po położeniu tej listy na stole, który przyniesiono z bloku, były komendant obozu Aumeier zapytał się nas, kto wcześniej coś wiedział o tej ucieczce. Ponieważ nikt nie odpowiadał wspomniany Aumeier, były *Lagerführer*, oświadczył, że jeżeli się nie przyznają i nie zdradzą tych co planowali ucieczkę, rozstrzela ich na miejscu. W tym czasie wybiegłem [z bloku] jako ostatni i stałem przy nich jako pierwszy. Po długich namowach, że [ci, którzy wiedzieli] o planowanej ucieczce mają się przyznać, wobec tego, że nikt się nie odzywał, wspomniany *Lagerführer* Aumeier kazał wywołać według listy dziesięciu więźniów, których ustawił przed wejściem do bloku i zaczął pojedynczo [do] nich strzelać z pistoletu. Nadmieniam, że stałem w tym czasie w odległości jednego metra od padających trupów i dokładnie widziałem jak były *Lagerführer* Aumeier strzelał każdemu z tyłu głowy za prawe ucho. W ten sposób zastrzelił wywołanych według numerów więźniów. Po zastrzeleniu tych, zwrócił się jeszcze do nas ze słowami: „Jeżeli się nie przyznacie, to w ten sposób rozstrzelam was wszystkich”, co powtórzył kilka razy. Ponieważ żaden z więźniów [nic] nie powiedział, *Lagerführer* Aumeier wywołał z listy jeszcze

raz dziesięciu więźniów. Pięciu rozstrzelał w ten sam sposób jak poprzednio, a następnych pięciu rozstrzelał dawny *Arbeitsdienstführer*, *Oberscharführer* Hößler, który później był *Lagerführerem* w randze *Obersturmführer*. Po tej egzekucji pozostałym więźniom kazano w szybkim tempie sprzątnąć te trupy na stronę. Krew po zamordowanych musieliśmy zagrzebać rękami, przy czym nie obyło się bez bicia. Po zagrzebaniu krwi oficerowie odeszli. W godzinach przedwieczornych przybyło kilku SS-manów, którzy kazali reszcie skazanych, którzy nosili czerwone kółka, jako niebezpiecznych, rozebrać się do naga. Następnie wszystkim skrupowano drutem ręce i w godzinach wieczornych przetransportowano ich poza obóz. Jak się później dowiedziałem od innych osadzonych, wspomniani więźniowie zostali rozstrzelani. Wyjaśniam, że nie dotyczyło to więźniów karnej kompanii skazanych [na nią] przez [władze] obozu.

Dodaję, że gdybym obecnie zobaczył byłego *Lagerkommandanta* Hößa, może bym go poznał. Nie ulega wątpliwości, że działa się to [wszystko] za jego wiedzą i jak mi się wydaje był on też [obecny] na miejscu.

Oświadczam, że za wymordowanie wspomnianych więźniów w całości był odpowiedzialny *Lagerkommandant* Höß, gdyż miał on w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu decydującą władzę. Ludzie ci zginęli bez jakichkolwiek wyroków sądowych. Ja po dziesięciu tygodniach pobytu w karnej kompanii zachorowałem na tyfus i zostałem odstawiony do bloku śmierci, tj. [na] blok nr 7 [w] Birkenau, skąd po dwóch miesiącach wydostałem się na obóz. Jako więzień przebywałem w Oświęcimiu do 22 stycznia 1945 r., kiedy to po ewakuacji więźniów jako rannemu udało mi się zbiec do domu.

Dodaję, że nazwisk zamordowanych nie znam. Przypominam sobie, że jeden z nich miał na imię Julek i przed okupacją miał być bokserem Polski w wadze półciężkiej. Nadmieniam, że wszyscy pomordowani rekrutowali się z wyższej inteligencji i półinteligencji. Dodaję, że do karnej kompanii w początkach 1941 i 1942 r. dołączano więźniów, którzy mogli wytrzymać najdłużej trzy do czterech miesięcy. W tym czasie byli wykańczani przeważnie biciem i głodem.

Tak zeznałem i po odczytaniu podpisuję.